

Od mroźnego krew w żyłach początku po pełen napięcia finał...
To podróż, w którą warto się wybrać.

– RILEY SAGER

ZAGINIONA DZIEWCZYNA

A person wearing a red coat and a dark hat is walking away from the viewer on a dark, narrow path at night. The path is illuminated by a blueish light, possibly from a street lamp or a car's headlights in the distance. The background is dark and blurry, suggesting a wooded area or a rural setting. The overall mood is mysterious and suspenseful.

SIMONE ST. JAMES

Przełożył Jacek Żutawnik



SIMONE ST. JAMES

ZAGINIONA DZIEWCZYNA

PRZEŁOŻYŁ
Jacek Żółtowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Murder Road

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Katarzyna Masłowska

Redakcja: Adrian Kyc

Korekta: Katarzyna Rogowska

Projekt okładki: Łukasz Werbaczowski

Zdjęcie na okładce: © Anna Om; © Gabe; © Poprock3d / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © VanderWolf Images / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Simone Seguin

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. No part of this book may be used or reproduced in any manner for the purpose of training artificial intelligence technologies or systems. This work is reserved from text and data mining (Article 4(3) Directive (EU) 2019/790).

This edition published by arrangement with Berkley, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Jacek Żuławnik, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-094-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ROZDZIAŁ 1

P przed nami pusta autostrada. Tamta lipcowa noc wydawała się pełna możliwości. Obudziłam się z drzemki na fotelu pasażera i półprzytomna przypominałam sobie, gdzie jesteśmy. Zzułam japonki, podciągnęłam gołe stopy, usiadłam po turecku i przeczesałam dłonią włosy. Cyfrowy zegar na desce rozdzielczej wskazywał drugą w nocy. Droga wyglądała zupełnie inaczej niż ta, na której zasnąłam. Dokąd jedziemy? – pomyślałam i postanowiłam, że już nie zmrużę oka.

– Zgubiliśmy się – powiedziałam.

Eddie posłał mi spojrzenie zza kierownicy.

– Bez przesady. Po prostu źle skręciliśmy i tyle. Zaraz znajdzie wjazd na międzystanową.

Popatrzyłam na wąską wiejską drogę, na ciemny szpałér rosnących wzdłuż niej drzew i doszłam do wniosku, że naprawdę się zgubiliśmy. Ale w gruncie rzeczy niezbyt się tym przejęłam. Bo przecież byłam z Eddiem Carterem, jechałam z nim nocą jego pontakiem, wyposażonym w przednie fotele szerokie jak kanapa, był tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty piąty rok, a ja miałam

dwadzieścia sześć lat. Pobraliśmy się dwadzieścia kilka godzin wcześniej i właśnie trwała nasza podróż poślubna.

Zmierzaaliśmy do motelu będącego skupiskiem domków letniskowych nad brzegiem jeziora Michigan. Wygospodarowaliśmy pieniądze na równo pięć noclegów. Nasz plan dnia obejmował: pływanie, grę w scrabble, burgery z zardzewiałego grilla na węgiel drzewny, ledwo schłodzone piwo z lodówki, jeszcze pływanie, a na koniec hop do łóżka.

Wszystko powtórzone pięć razy, potem powrót do wynajmowanego wspólnie niewielkiego mieszkania w Ann Arbor. Eddie nadal będzie naprawiał samochody, ja nadal będę obsługiwała klientów kręgielni. Każdego ranka będziemy wychodzili do pracy, każdego wieczoru będziemy zjadali na kolację jeden z sześciu rodzajów kanapek, a na koniec hop do łóżka. Wszystko powtórzone wiele razy, do końca życia.

Spojrzałam na Eddiego. Prowadził ze ściągniętymi brwiami, całkowicie skoncentrowany na drodze. Jego brązowe włosy zdążyły odrosnąć, od kiedy wyszedł z wojska, ale i tak strzygł się krótko. Miał na sobie jasnoszary T-shirt i znoszone džinsy. Nie był roslym facetem, ale miał niezłe wyrzeźbione, twarde mięśnie, które rysowały się pod koszulką. Jego fizyczność kontrastowała z pełną skupienia miną. Mimo że byłam od niego tylko o rok młodsza, zawsze wydawał mi się o wiele dojrzałszy ode mnie. Gdy tak wpatrywałam się w te bicepsy, kolejny raz dotarło do mnie, że wyszłam za mężczyznę, nie za chłopca.

Właśnie: wyszłam za niego... Obracałam w myślach te słowa i ich wariacje, chcąc oswoić się z sensem, które ze sobą niosły: wzięliśmy ślub. Eddie ożenił się ze mną. Pobraliśmy się. Jestem jego żoną. Jesteśmy małżeństwem. A jednak nadal brzmiały dla mnie obco.

– Wyjąć mapę ze schowka? – spytałam.

– Chyba wiem, gdzie jesteśmy – odparł. – Mniej więcej. Okolica wygląda znajomo. Wydaje mi się, że jedziemy na południe. Niedaleko powinien być wjazd na autostradę.

– Nie jesteś zmęczony?

Pytanie najwyraźniej go rozbawiło.

– Nie.

No tak. Kiedy służył w Iraku, spał w różnych dziwnych miejscach o różnych porach. Nie znałam szczegółów tego, co tam robił, niewiele o tym opowiadał. Ale czasem oznajmiał, że kładzie się na godzinę, po czym budził się po równo sześćdziesięciu minutach, jakby w głowie miał zegarek. To była jedna z jego tajemnic.

Sięgnęłam ręką, żeby włączyć radio. Obracałam pokrętkę, patrząc, jak wskazówka przesuwa się po skali. O tej porze większość miejscowych stacji milczała, dlatego zbierałam głównie zakłócenia. Wreszcie udało mi się natrafić na jakieś trzeszczące country, zanikające jak duch, który przechodzi z jednego pomieszczenia do drugiego.

– Nawiedzeni kowboje – rzuciłam, kiedy rwący się, zawodzący męski głos zmałował ciszę panującą w kabinie samochodu. – Martwi od stu lat, a mimo to nadal próbują pić whisky i zdobyć kobietę.

Eddie się uśmiechnął. On jeden lubił moje żarty.

– Nie ma powodu do niepokoju – powiedział, co zabrzmiało trochę dziwnie, bo wcale nie czułam się zaniepokojona. A może jednak?

Przeniósłam spojrzenie na zewnątrz. Ciemno choć oko wykol, żadnych latarni, zero świateł. Na niebie niepełna tarcza księżyca nisko nad horyzontem. To była jedna z tych parnych nocy, kiedy człowiek zasypia przy otwartym oknie i budzi się lepki od potu w chłodnej, wilgotnej pościeli. A potem leży, czeka aż do świtu, gdy znów zrobi się nieznośnie gorąco.

– Totalne odludzie – mruknęłam cicho. – Jakby nas wystrzeliło w kosmos.

– Wcale nie. – Eddie pokazał palcem. – Tam ktoś jest.

Rzeczywiście: między drzewami zaśniło światło. Z początku było blade i niewielkie, ale stopniowo nabrało jasności. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że nie wyglądało, jakby ktoś pstryknął włącznik albo uruchomił latarkę. Raczej zapalił lampę naftową i zwiększył płomień.

Czy źródło światła znajdowało się w budynku? A może ktoś stał między drzewami? Nie wiadomo. Śledziłam płomyk wzrokiem, gdy go mijaliśmy, i odwróciłam się za nim, kiedy został z tyłu. Powinien był podnieść mnie na duchu, ale nie podniósł.

– Co to było? – rzuciłam. Z głośników popłynęła nowa piosenka i zaraz znikła.

– Pojęcia nie mam – przyznał Eddie. – Dobra, jeśli w ciągu dziesięciu minut nie natrafimy na żaden znak... O Jezu!

Spojrzałam do przodu i zobaczyłam to samo co Eddie: że blask reflektorów wyłowił idącego poboczem mężczyznę. Wyglądał na nastolatka, miał na sobie workowatą kurtkę i włókł się noga za nogą ze zwieszoną głową. Kiedy oświetliliśmy mu plecy, nawet nie zareagował.

Eddie zwolnił. Toczyliśmy się za nim, nie spuszczać go ze światła.

– Myślisz, że jest nawalony? – spytał Eddie.

Chłopak powoli, ostrożnie postawił kolejny krok. Nadal nawet nie zerknął w naszą stronę, mimo że od dłuższego czasu nic tędy nie jechało poza nami. Drobnym jak na mężczyznę, pomyślałam i zwróciłam uwagę na rozszerzające się u dołu nogawki jego dżinsów.

– Wydaje mi się, że to kobieta – powiedziałam.

– Możliwe. – Eddie nadal nie przyspieszał. Posuwaliśmy się w tempie jej ślimaczego marszu. Bardzo dziwne i zarazem trochę przygnębiające było to, że nie odwracała się ani nie oglądała za siebie. – Co nie zmienia faktu, że może być nawalona.

– Racja.

– Chyba że potrzebuje pomocy. Zatrzymać się?

Pomyślałam o świetle, które minęliśmy, i poczułam chłodny dreszcz.

– Wiesz co, ona chyba potrzebuje pomocy.

– Dobra. Otwórz okno.

Zaczęłam opuszczać szybę, a Eddie podjechał do kobiety. Trzymając jedną rękę na kierownicy, przechylił się nade mną i odezwał przyjaznym, ale stanowczym tonem:

– Cześć. Potrzebujesz pomocy?

Postać nareszcie przystanąła i uniosła głowę. Zobaczyliśmy kobietę z krótkimi brązowymi włosami, które odsłaniały uszy i kark, za to spływały na jedno oko. Miała bladą skórę i posypyany piegami grzbiet nosa.

Obróciła się ku nam i wyprostowała plecy, jakby dopiero teraz nas zauważyła. Milczała.

– Potrzebujesz pomocy? – powtórzył Eddie. – Możemy cię gdzieś podrzucić.

Spojrzała na mnie. Uśmiechnęłam się do niej i machnęłam jej dłonią na powitanie. Miałam nadzieję, że to doda kobiecie – czy dziewczynie... w ciemności trudno powiedzieć – otuchy i śmiałości. Wiele osób uważało mnie za ładną; nie „piękną”, po prostu „ładną”. Wyróżniałam się urodą w księdze pamiątkowej klasy, ale nie było tak, że chłopcy tracili głowę na punkcie mojej ślicznej buzi. Niemniej cieszyłam się sporym zainteresowaniem, zanim związałam się z Eddiem. O gustach się nie dyskutuje.

– Możesz wsiąść – powiedziałam. – Jesteśmy w porządku. Słowo.
Dziewczyna utkwiała we mnie wzrok, jakby w aucie nie było nikogo poza mną.

– Nie powinnam – odparła cichym, wyraźnie wymuszonym tonem.
Doskonale rozumiałam jej nieufność. Był przecież środek nocy. Przeszła z nogi na nogę. Położyłam dłoń na klamce. Pomyślałam, że może wysiądę i pomogę jej, ale powstrzymała mnie dłoń Eddiego na moim kolanie.

Łypnęłam na niego. Pokręcił głową.

– Próbuje dotrzeć do Five Pines Resort – zwróciłam się ponownie do dziewczyny, nie ruszając się z miejsca. Podałam nazwę taniego motelu, w którym mieliśmy spędzić miesiąc miodowy. – Pomyliliśmy się przy zjeździe z siedemdziesiątki piątki. Mam na imię April, a to jest Eddie. Eddie Carter. Jesteśmy małżeństwem. Świeżo upieczonym małżeństwem.

Nie wiedziałam, czy to wszystko w ogóle dotarło do dziewczyny. Nadal wgapiła się we mnie, jakby skądś mnie znała – albo jakby usiłowała zapamiętać moją twarz na później. Miała na sobie za dużą kurtkę, która kończyła się sporo poniżej bioder, rękawy też były za długie; wyglądała jak ciuch z demobilu. Opatuliła się nią i popatrzyła na drogę za nami.

Wychyliłam się i podążyłam wzrokiem za jej spojrzeniem. Nikogo nie zobaczyłam, ale miałam wrażenie, że było słychać delikatny szelest. Wiatr przesuwiał liście po ziemi. Zrobiło się zaskakująco chłodno. Starłam się dopasować ten ruch do odgłosu, co okazało się trudne i dezorientujące, bo akurat nie wiało.

– Wszystko w porządku? – spytał Eddie, podczas gdy ja wpatrywałam się w liście. – Jesteś chora?

Dziewczyna nie odrywała oczu od drogi. Może przyglądała się temu samemu zjawisku co ja.

– Nie, nie jestem chora. – Jej głos brzmiał jak w słuchawce telefonu.

– Jak się nazywasz? – spytałam, kiedy liście znieruchomiały.

Zamarła. Nadal się wahała, ale przecież nie mogliśmy jej tak zostawić, to byłoby nie w porządku. Sama w środku nocy. Dokąd szła?

Znów usłyszałam szelest liści na drodze za nami – albo tylko mi się wydawało. Nagle poczułam ulgę, że jednak nie wysiadłam z samochodu. Byłam gotowa nawet pozostawić dziewczynę jej własnemu losowi, byle jak najszybciej stamtąd odjechać.

Dziewczyna zmięta mankiety kurtki w sztywnych palcach. Nie odrywając oczu od drogi, na chwilę zagryzła dolną wargę i nareszcie podjęła decyzję.

– Dzięki. Pojadę z wami.

Otworzyła tylne drzwi i wsiadła, wykonując powolne, ostrożne ruchy jak starsza osoba. Może była ranna? Nie miała ze sobą żadnego plecaka ani torby, nic. Oparła głowę i przymknęła oczy, jakby strasznie długo była na nogach.

– Jak się nazywasz? – powtórzyłam.

Eddie ruszył z pobocza i przyspieszył.

– Rhonda Jean.

– Ładnie. Dokąd szłaś?

Zawahała się, jakby zastanawiała się nad najlepszą odpowiedzią.

– Coldlake Falls. – Ponownie spoczęła głową na zagłówku i opuściła powieki. – Zostało jeszcze kilka kilometrów.

– Słyszałem o tym miejscu – odezwał się Eddie. – Tylko nie pamiętam gdzie.

Sięgnęłam do schowka, wyjęłam mapę i mrużąc oczy, zaczęłam rozkładać i przekładać prostokąty.

– To po drodze do Five Pines Resort? – spytałam Eddiego.

– Nie mam pojęcia, ale na pewno znajdziemy kogoś, kto nas pokieruje.

– Zależy, czy to duża miejscowość – mruknęłam, nadal obracając mapę. – Jest późno. Może wszystko już pozamykane. Oby mieli przynajmniej stację benzynową.

– Nie no, chyba nie jest aż tak mała – odparł Eddie. – Coś musi tam być.

– Jest szpital – podsunęła Rhonda Jean.

Oboje z Eddiem zamilkliśmy. Poczułam ukłucie niepokoju.

Spojrzałam na siedzącą z tyłu dziewczynę. Miała zamknięte oczy, nie ruszała się, dłońmi ścisnęła kurtkę, którą się opatulila.

– Czy ktoś cię skrzywdził? – zapytałam cicho.

Skrzywiła się, ale nie uniosła powiek.

– Przepraszam.

– Chcesz, żeby cię zawieźć do lekarza? – Głos Eddiego zabrzmiał tak jak mój, cicho i spokojnie.

– Nie wiem. – Rhonda Jean nagle otworzyła oczy i przez chwilę jakby nie mogła złapać ostrości. – Lekarz tu chyba nie pomoże.

Mapa wysunęła się z moich dłoni i spadła na podłogę. Wbijalam spojrzenie w dziewczynę na tylnej kanapie. Moje myśli nagle zastygły i wszystko stało się jasne. Już wiedziałam, dlaczego patrzyła na mnie takim wzrokiem. Rozpoznała mnie. Nigdy wcześniej się nie widziałyśmy, a mimo to rozpoznała mnie. Bo kobiety takie jak my są do siebie podobne.

Wtedy w jednej chwili wydarzyły się dwie rzeczy. Kiedy później o tym myślałam, nabrałam pewności, że to się stało jednocześnie, jakby w moim życiu przeskoczyło coś, co zmieniło je na zawsze.

Wyciągnęłam rękę, palcami dotknęłam kurtki Rhondy Jean i zaczęłam ją delikatnie rozchyłać. Kurtka nie była zapięta,

ZAGINIONA DZIEWCZYNA

dziewczyna owinęła się nią jak szlafrokiem i zbyt słaba, nie stawiła już oporu.

Na bluzce pod kurtką zobaczyłam ciemną, wilgotną plamę krwi.

W tym samym momencie w tylnej szybie odbił się blady blask reflektorów. Coś za nami jechało, jakiś samochód, mniej więcej półtora kilometra z tyłu.

Przeniosłam wzrok z maleńkich punkcików w ciemności na twarz Rhondy Jean. Siedziała z szeroko otwartymi oczami i wpatrywała się we mnie.

– Przepraszam – powtórzyła. – On nadchodzi.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova